

ZNANY AKTOR I NIEPOKORNA POLICJANTKA.
UCZUCIE GROŹNIEJSZE NIŻ MAFIA.

NIEBEZPIECZNA GRA

EMILIA WITUSZYŃSKA



EMILIA WITUSZYŃSKA

**NIEBEZPIECZNA
GRA**



Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Redakcja: Studio Editio, Remigiusz Makówka
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Andreas Gradin (Shutterstock.com), © Alter-ego (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019 by Emilia Wituszyńska
Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66234-82-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

MAJ 2016 ROKU

Wszystko było wyłożone jak na tacy. To miało być rutynowe zatrzymanie. Czterech funkcjonariuszy powoli skradało się pod oknami grupy przestępczej, która handlowała ludźmi, przerzucając ich ze Wschodu na Zachód. Było to prawdziwe utrapienie dla polskich funkcjonariuszy, ponieważ Polska była krajem tranzytowym, a takie sprawy w toku policja liczyła w setkach. Tego dnia całą akcją dowodziła komisarz Weronika Kardasz, pseudonim Wera, wraz ze swoim partnerem Michałem Ochódkim. Mieli sprawdzone doniesienia od jej informatora, że w tym właśnie opuszczonym budynku w podwarszawskich Łomiankach przebywali wszyscy sprawcy przestępstwa razem z porwanymi kobietami, których tranzyt miał zostać skierowany do Austrii.

Był maj, a słońce powoli chyliło się ku zachodowi. Cała czwórka przykucnęła pod otwartym oknem. Weronika podniosła się ostrożnie i powoli zajrzała do wnętrza budynku. W małym pomieszczeniu paliło się światło, ale w środku nie było nikogo.

– Jest za cicho – powiedział do niej szeptem Michał. Spojrzała na niego z niepewnością. Jako funkcjonariusz policji nie powinna

okazywać strachu, jednakże z Michałem pracowała od dawna, praktycznie od początku swojej służby w policji. Wspólnie pięli się po kolejnych szczeblach kariery, byli niemal nierozłączni. Na komendzie często się z nich śmiali, że są jak bliźniaki jednojajowe. Zanim jedno pomyślało, drugie już to robiło. Rozumieli się bez słów.

– Informacje były sprawdzone. – Uniosła lekko brew, by odczytać myśli przyjaciela.

– Wera, znasz zasady. Nigdy nie powinniśmy w stu procentach ufać naszym wtyczkom – odezwał się podkomisarz Karol Zabłocki.

– Wiem o tym, ale współpracujemy z nim od lat i jego informacje zawsze były sprawdzone.

– Wera, decyzja należy do ciebie, to tobie komendant przydzielił dowodzenie tą akcją. – Jej jasnowłosego przyjaciel się uśmiechnął.

– Wchodzimy! – Skinęła głową i wszyscy jednomyślnie wykonali jej komendę.

Chyląc plecy, skradali się do wejścia. Ich frontową formacją byli ona i on. Weronika nigdy by nie dopuściła, by wejściem na squat mieli zająć się młodszy policjanci. Widziała na ich twarzach lęk, chociaż dumnie wypinali piersi z nałożonymi na nie kevlarami mającymi im w razie czego uratować życie. Waga tego cholerstwa na początku przytłaczała, ale po tylu latach dziewczyna nie odczuwała jego ciężaru.

Weronika poszła do szkoły policyjnej tuż po maturze. Pochodziła z małego miasteczka, gdzie nie miała szans na dobrą pracę, więc opuściła rodzinne strony i przeprowadziła się do stolicy. Wcześniej jednak odbyła półroczne szkolenie w Szkole Oficerskiej w Słupsku, a swój pierwszy przydział jako funkcjonariusz dostała w Piasecznie – to właśnie tam ustanowili ją z Michałem partnerami, i tak zostało do dziś.

Wera omiotła wzrokiem swoich towarzyszy. Wedle jej informatora w środku powinno być trzech mężczyzn. Każdy z nich miał broń krótką, ale nie byli wyćwiczeni w strzelaniu do ruchomego celu. Tacy ludzie jak ci, których mieli zaraz zatrzymać, byli zabójcami słabych, ale w walce z silniejszymi padali jak muchy.

– Na mój znak. – Kobieta uniosła ręce i na trzech palcach prawej ręki bez słowa odliczyła do trzech.

Kiedy schowała ostatni palec, nie musiała mówić, co mają robić, każdy doskonale to wiedział. Ona i Michał z impetem natarli na drzwi dynamicznym wykopem. Siła tych dwojga sprawiła, że ledwo trzymające się w zawiasach skrzydło otworzyło im drogę do opuszczonego domu. Obydwoje przekroczyli próg, osłaniany przez dwóch pozostałych ludzi. Przy wejściu po lewej znajdował się oświetlony pokój. Gdy Weronika przekręciła głowę w drugą stronę, ujrzała kolejne pomieszczenie, w którym było ciemno. Instynktownie odbezpieczyła broń, wyjęła latarkę i rozświetliła ciemny pokój. Na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się normalne, aż nazbyt. Wiedziała, że być może ludzie, którzy zamieszkiwali ten dom, również mieli swoją wtyczkę w policji, zostali poinformowani o zasadzce i rozpierchli się jak karaluchy. Wtedy cały plan trafiłby szlag. Przykro o tym mówić, ale takie rzeczy się zdarzają. Jednakże zespół Weroniki był jednym z lepszych – przydzielany do najgorszych zadań, zawsze sobie z nimi radził.

Dziewczyna w dalszym ciągu lustrowała pomieszczenie, a gdy światło padło na podłogę, w rogu dostrzegła martwego informatora. Wiedziała, że mają przesrane. To nie oni zrobili zasadzkę, to zasadzka czekała na nich. Wtem usłyszała szmer w drugim końcu korytarza i opuściła latarkę, głośno krzyząc:

– To zasadzka! Odwrót!

Michał plądrował oświetlone pomieszczenie. Kiedy Wera z pozostałą dwójką opuściła pokój, on był dopiero w progu. Wtedy padł pierwszy strzał, który powalił jej przyjaciela na ziemię tuż pod jej nogi. Towarzysze Wery otworzyli ogień do postaci, która wyszła przed dom z bronią w ręku. Ona sama nie dobyteła broni. Stała w szoku i patrzyła, jak jej przyjaciel leży twarzą do ziemi.

Karol szarpnął ją za ramię, gdy z wnętrza domu dobiegły kolejne strzały. Jeżeli ktoś by ją zapytał, jak udało jej się biec, nie potrafiłaby odpowiedzieć. Łzy w jej gardle sprawiły, że się dławiła. Gnani wystrzałami, pędzili do bezpiecznego miejsca w samochodzie. Tak trzeba było postąpić. Należy uciekać, jeżeli nie ma się szans z napastnikiem. Chronić życie swoich towarzyszy, a przede wszystkim własne. Tego jednak nie zrobiła. Nie ochroniła Michała, nie zareagowała w żaden sposób. Po raz pierwszy w życiu sparaliżował ją strach.

* * *

Kiedy kolejny oddział policji przybył na miejsce, poza martwym ciałem Michała Ochódzkiego nie znalazł tam nic. Tak zwykle bywało. Gdy kryjówka była spalona, przestępcy kryli się w kolejnym miejscu, a cały proces wykrycia ich zaczynał się na nowo.

Weronika nie pamiętała, jak przeżyła pogrzeb przyjaciela, chociaż podobno wygłosiła piękną mowę. Dlaczego się na to zgodziła? Nie wiedziała. W tamtym czasie działała jak na autopilocie i pozostało tak do dziś. Do teraz w jej głowie brzmiała salwa honorowa wystrzeliwana dla poległego w służbie ojczyźnie. *To tyle, co po nas pozostaje* – pomyślała. Nazajutrz poszła do swojego komendanta i błagała o przeniesienie.

– Dokąd chcesz się przenieść? – zapytał, patrząc ze zmartwieniem w jej smutne niebieskie oczy. – Weź sobie tak długi urlop, jakiego potrzebujesz, Wera, ale nie odchodź. Nie chcę stracić kolejnego dobrego człowieka. – Komendant ją cenił. Była dla niego jak córka. Dowodził Wydziałem Kryminalnym od dziesięciu lat, a ona była z nimi od sześciu.

– Potrzebuję czasu. Przenieś mnie, proszę. – Jej zwykle wyprostowana postawa była teraz inna. Wera się garbiła, jakby chciała skryć się sama w sobie.

– Dokąd chcesz się przenieść? – powoli pytanie. – Do którego wydziału? – Komendant Ryszard Bąk z powodu zmęczenia pił już czwartą kawę. Przejechał prawą dłonią po twarzy, zostawiając na niej czerwone ślady.

– Przenieś mnie do ochrony informacji – powiedziała bez namysłu, nie siląc się na tytułowanie szefa.

– Na rok. Po tym czasie, jeżeli nie zdecydujesz się wrócić, nie będzie tu dla ciebie miejsca, Wera. – Zmartwiony spojrzął w jej dokumentację, którą miał rozłożoną przed sobą. Ta zaledwie dwudziestoośmioletnia kobieta miała większe jaja niż niejeden facet w policji. Z bólem serca podniósł telefon i spojrzął na nią. – Załatwię to. Spocznij, komisarz Kardasz.

Weronika nie musiała spoczywać, robiła to od dłuższego czasu, ale miała głęboko w dupie konwenanse obowiązujące podczas spotkania z komendantem. Skinęła głową i szepcząc ciche „dziękuję”, opuściła pokój.

Nazajutrz przeniesiono ją do Wydziału Ochrony Informacji Niejawnych i Archiwum, w którym pracowała do dziś.

ROZDZIAŁ 1

ROK PÓŹNIEJ

W małej kawalerce na warszawskiej Ochocie kobieta drzemała w fotelu. Wokół niej wały się puste, zgniecione puszkę po piwie, a z popielniczki wysypywały się wypalone papierosy. Telewizor już dawno zapomniał, jaki program nadawał, a na ekranie były się ze sobą czarno-białe mrówki. Na niskim stoliku obok fotela podświetlił się telefon, by po chwili głośną wibracją wybudzić kobietę ze snu. Weronika otworzyła oczy, przykładając dłoń do czoła. Często zdarzało jej się nie dotrzeć do łóżka znajdującego się zaledwie kilka kroków dalej i zasypiała w fotelu. Następnego dnia długo masowała zesztywniały kark, zanim w ogóle zdołała utrzymać pion. Brunetka próbowała zlokalizować, skąd dochodziło źródło tego uporczywego burczenia. Przeniosła wzrok na szklany stolik, gdzie telefon już się wygaszał, ale po chwili zaczął znów brzęczeć. Z niechęcią wzięła go w drżące dłonie. Rozpoznała numer i zastanowiła się, czego od niej chcą o tak późnej porze. Tuż obok wskaźnika prawie rozładowanej baterii zegar wskazywał trzecią nad ranem. Ziewnęła i poczekała, aż

sygnał umilknie. W razie gdyby nie zadzwonili trzeci raz, nie oddzwaniałaby. Niestety telefon znów rozbłysnął.

– Jasny szlag – wymamrotała. Wypity alkohol wyraźnie dawał jej popalić. W gardle czuła suszę. Zbierając w ustach ślinę, nacisnęła przycisk zatwierdzający połączenie.

– Wera, co, do diabła? – Nie kryła irytacji. Było późno, a ona miała kaca. Usłyszała ciche westchnienie wydobywające się ze słuchawki.

– Możesz przyjechać? – Od razu rozpoznała głos rozmówcy.

– Nie, nie mogę. Ochujaleś, Karol? Dzwonić o tej porze? Ja nawet nie pracuję w waszym wydziale – prychnęła. Chciała jak najszybciej zakończyć rozmowę.

– Nie musisz być taka miła, wiesz? – W głosie podkomisarza pobrzmiwało zdenerwowanie. – Komendant chce cię widzieć rano. Jesteś w stanie przyjechać czy wysłać kogoś po ciebie? – Koledzy z komendy doskonale wiedzieli, że Weronika od dłuższego czasu ma problemy z alkoholem. Zrezygnowała też z codziennych treningów. Na siłowni pojawiała się sporadycznie, zazwyczaj na kacu. Śmierć Michała ją załamała. Na samo wspomnienie przyjaciela dziewczyna drżała. Mimo że wszyscy wiedzieli, z czym się zмага, nikt się nie wtrącał. Pozwalali jej na to z nadzieją, że z czasem się poprawi, jednakże z dnia na dzień było coraz gorzej. Wiele razy rozważała odejście z policji, chociaż robota, którą teraz wykonywała, czyli podsłuchiwanie rozmów ludzi niemających o tym pojęcia, nie była wymagająca. Miała dość, czuła, że wypaliła się dawno temu, ale zostało jej jeszcze sześć lat, nim będzie mogła przejść na emeryturę. Da radę.

– Poradzę sobie. Czego on ode mnie chce? – warknęła.

– Przyjedź, sama zobaczysz.

– Dobra.

Od razu się rozłączyła, nie poczekała na pożegnanie. Wygasła telewizor i nie rozbierając się, przeszła parę kroków małego mieszkanka, rzuciła się na łóżko, po czym od razu położyła się na boku. Bała się, że gdyby leżała na wznak, zwymiotowałaby wszystko, co miała w żołądku. W takiej pozycji chwilę później zasnęła.

* * *

Obudziła się rano z jeszcze silniejszym bólem głowy. Światło, które świeciło za oknem, raziło ją niemiłosiernie. Wczorajszego wieczoru zapomniała o opuszczeniu rolet. Zwlekła się z łóżka, głośno prychając. Lekki zawrót głowy sprawił, że gdy szła do kuchni, chwyciła się framugi. Rozejrzała się po pomieszczeniu. To, co zobaczyła, mogła opisać jednym prostym słowem – syf. Każdego dnia obiecywała sobie, że dzisiaj posprząta, ale kiedy tylko wracała, otwierała zimne piwo i siadała w fotelu, a następnie patrzyła w przestrzeń. Czasami zerknęła na telewizor, ale miała wrażenie, że to, co mówią w tych wszystkich programach, nie dociera do niej. Ten stan utrzymywał się od około dziewięciu miesięcy, a właściwie od momentu, gdy dziewczyna Michała – Sandra – poinformowała ją, że jest w ciąży. Fakt, że jej przyjaciel nigdy nie ujrzy swojego dziecka, załamał ją do reszty.

Weronika weszła do kuchni tylko po to, by sięgnąć po małą puszkę zimnej coli, która chłodziła się w lodówce, i zaraz miała złagodzić jej kaca. W ustach czuła smak papierosów i suchość. Zimny napój ukoił jej pragnienie i wprowadził namiastkę kofeiny do organizmu. Spojrzała w dół na swoje ubranie i doszła do wniosku, że musi się przebrać. Czwarty dzień w tych samych ciuchach był przesadą nawet dla niej. Nie wiedziała, kiedy się tak zaniedbała.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059